

Tadeusz Dionizy Łukaszuk *OSPPE*

## RZEKOMY I RZECZYWISTY SUKCES SZATANA

Normalnym doznaniem ludzkich pokoleń na przestrzeni wszechczasów jest doświadczenie zła, niedoli, ucisku, bólu i wreszcie wieńczącej to wszystko śmierci. Każdy etap dziejowy jest tak bardzo naznaczony obciążeniami ludzkiej egzystencji, iż jawi się tym, którym wypadło w nim żyć jako najgorszy ze wszystkich możliwych. Świadczą o tym jękliwe głosy docierające do nas z odległej przeszłości, potwierdzają to również oceny bliższych nam czasów, a nie sprzeciwiają się temu także nasze własne rozeznania. Czasy współczesne wydają się nam najbardziej ponure ze wszystkich przebytych etapów ludzkich dziejów.

Z doznaniem zła świata splatało się zawsze pytanie o to, kto za ten stan odpowiada. Odpowiedź w tej kwestii nie należy do łatwych dla ludzi w ogóle, a także - a może przede wszystkim - dla człowieka wierzącego w Boga i w rządy Jego Opatrzności<sup>1</sup> W poszukiwaniu odpowiedzi na to arcytrudne pytanie napotymano po drodze na królestwo ciemności, o którym nie brakuje wzmianek w Piśmie świętym, dostrzegając w nim siedlisko demonicznych potęg, działających uporczywie na szkodę stworzonego przez Boga świata i postawionego w nim człowieka. Wpływowi tego królestwa przypisywano dużą część ludzkich nieszczęść. W momentach wyjątkowo ciężkich, ponurych,znaczonych przede wszystkim złem moralnym o charakterze zbrodni odczuwano jednoznaczne przejawy zawładnięcia przez to królestwo losami świata. Świat jest zły, bo rządy nad nim przejęły osobowe moce zła. Przewodzi tym mocom i nimi kieruje jednoosobowa potęga szatańska. W potędze tej dopatrywano się źródła nieszczęsnej kondycji świata i ludzkości. W ciężkich okresach dziejów ludzkości, Kościoła i konkretnych ludzkich społeczności dopatrywano się oznak triumfu Szatana. Mówiono, że on działa i odnosi sukcesy.

---

<sup>1</sup> *Katechizm Kościoła Katolickiego*, wydany z polecenia papieża Jana Pawła II w nrze 309 (s. 82) oświadcza wprost, że na pytanie, dlaczego istnieje zło, nie ma odpowiedzi szybkiej i łatwej. Odpowiedzi na to pytanie udziela dopiero całość wiary chrześcijańskiej.

## 1. Rzekomy sukces Szatana

Przyjęło się powszechnie mówić, że największym sukcesem Szatana<sup>2</sup> jest wmówienie ludziom, iż on faktycznie nie istnieje. To gnomiczne stwierdzenie przypisuje się najczęściej francuskiemu poecie z zeszłego wieku, Ch. Baudelaire'owi (1821-1867). Bywa ono często powtarzane i bardzo rozmaicie stosowane. Ostatnimi czasy stało się modne jego stosowanie do poczynañ niektórych biblistów i teologów, także katolickich, którzy podnoszą pewne zastrzeżenia ściśle teologiczne, a więc zgodne z rygorami uprawianej wiedzy, dotyczące właściwej treści i mocy wypowiedzi Pisma świętego i kościelnego Magisterium o rzeczywistości świata szatańsko-demonicznego. Sądy oceniające pracę nadmienionych biblistów i teologów bywają wypowiadane często przez ludzi nie mających wiele wspólnego z nauką biblistyką lub teologią<sup>3</sup>. Nie znając się na wymogach naukowości, obowiązujących w tych dziedzinach, pozwalają sobie na dosyć beztrudne ferowanie surowych wyroków na ludzi pracujących zawodowo w tych dziedzinach. Słyszcy się głosy, że teologowie podkopują fundamenty wiary, burzą spokój ludzkich przekonań, wprowadzają zamęt w Kościele - słowem, stają się sprzymierzeńcami Szatana, zapewniając mu wspomniany na początku "największy sukces". Wygląda na to, że bez teologów i ich poczynañ Szatan byłby przegrany bankrutem, a z nimi i dzięki nim - zalicza na swoje konto poważne osiągnięcia. Jak to naprawdę jest z tym sukcesem Szatana, odniesionym przez niego przy pomocy teologów i innych oficjalnych przedstawicieli Kościoła?

Najpierw trzeba uczciwie stwierdzić, że w obiegowej literaturze dewocyjnej spotkać można na każdym kroku ciężkie oskarżenia pod adresem teologów, rozciągane niekiedy na pasterzy Kościoła, o ile ulegają wpływom tych pierwszych, a tyżące się głównie tego, że nie wybijają dostatecznie jasno i mocno prawdy o istnieniu i działaniu Szatana, przewodzącego zastępom prze-

---

<sup>2</sup> Termin "szatan" traktuję w tej rozprawce jako imię własne, pisane zgodnie z wymogami ortografii z dużej litery. Tak bywa oceniany i pisany ten termin we wszystkich opracowaniach zachodnich. U nas do ostatnich czasów pisano uporeczywie "szatan" z małej litery, traktując to słowo jako imię pospolite, często używane zamiennie z takimi terminami jak "demon", "zły duch", "czart". Dopiero Katechizm Kościoła Katolickiego pisownię polską przystosowuje do reguł przyjętych w innych językach. "Szatan" jest imieniem własnym jednej osoby i dlatego nie może być używany w liczbie mnogiej. Grecki "diabolos" nie posiada wydzźwięku imienia własnego (bywa pisany z małej litery), ponieważ jednak jest tłumaczeniem hebrajskiego "satanas", nie powinien być używany w liczbie mnogiej. Por. J. Fraine - H. Haag, *Satan*, w: *Bibellexikon*, (red. H. Haag), Leipzig 1969, kol. 1526-1528.

<sup>3</sup> W tekście użyłem określnika "często", przez co chcę powiedzieć, że jednak "nie zawsze". Zdarza się bowiem, że w podobnym tonie wypowiadają się także bibliści i teologowie. Do tych ostatnich wypowiedzi zaliczyć wypadnie: A. J. Nowak, *Będą prze-pędzać demony* (por. *Mk 16, 17*), "Roczniki Teologiczne" 43 (1996) z. 2, s. 279-307.

wrotnych demonów. Czasami wysuwane zarzuty mają tak niepoważny, że aż prawie groteskowy charakter. Dla przykładu dobrze będzie przywołać konkretny tekst z poważnej na oko książki, wydanej w Polsce w 1993 roku w Gdańsku przez spółkę wydawniczą "Exter", a noszącej tytuł "Zakładnicy Szatana", autorstwa byłego jezuita, ks. Malachi Martina. Na stronie 13 polskiego wydania czytamy, że "osłabiona wiara chrześcijańskich duchownych - łącznie z klerem i hierarchią Kościoła rzymskokatolickiego - odsunęła fakt istnienia szatana (z małej litery!) na ten sam poziom, co inne podstawowe rzymskokatolickie i chrześcijańskie nauki - o piekle, aniołach, czyścicu, grzechu oraz głównych sakramentach - Spowiedzi i Eucharystii"<sup>4</sup>

W przytoczonej wypowiedzi uderza najpierw beztróskie zrównanie w powadze i randze bardzo różnych pod względem ciężaru gatunkowego prawd świętej wiary. Fakt istnienia Szatana ma należeć do "podstawowych rzymskokatolickich i chrześcijańskich nauk" takich jak dogmat o piekle, czyścicu, grzechu lub o głównych sakramentach - Spowiedzi i Eucharystii. Zrównanie to jest zgoła nieuzasadnione, a już zupełnie mija się z prawdą twierdzenie, że faktycznie podstawowe prawdy wiary (o piekle, czyścicu, grzechu i o sakramentach) poszły w odstawkę. O kwestionowaniu tych spraw ze strony teologii katolickiej raczej nie słyhać. Wymienianie ich tutaj razem ze sprawą istnienia Szatana i demonów ma charakter propagandowy i zmierza do wyolbrzymienia niebezpieczeństwa, jakie rzekomo ma zagrażać całej wierze katolickiej ze strony tych, co odważają się stawiać pytanie o wartość treściową i moc zobowiązującą tekstów demonologicznych. Z postawieniem tego pytania ma wszystko się zachwiać w religii chrześcijańskiej. Nie ma niczego dalszego od prawdy niż powyższa groźba. Zanim jednak wypadnie zwrócić uwagę na jej bezpodstawność, będzie dobrze przypatrzeć się prezentowanym dowodom na rzecz tej "podstawowej prawdy wiary katolickiej"

M. Martini w przytoczonej wyżej książce tak je podstawia: *Egzorcyzmy... dotyczą bezcielesnej, bezpłciowej istoty nazywanej przez Jezusa Lucyferem lub szatanem. Istotę tę Jezus określa dalej jako "ojca kłamstwa i od samego początku mordercę" Istnienie i zakres działania szatana jest integralnym elementem tradycji Kościoła rzymskokatolickiego i innych autentycznych form tej religii. Na samym początku archanioł zwany Lucyferem stanął na czele powstania przeciw Bogu i wraz z legionami zbuntowanych innych aniołów został zesłany prosto do piekła. Istoty te, na wieczność odseparowane od Stwórcy, znane są jako demony. Dzięki tajemniczej Boskiej przezorności szatan został obdarzony pewną wolnością, umożliwiającą mu udaremnianie Boskiej woli, zgodnie z którą wszyscy mężczyźni i kobiety mają być oczyszczeni z grzechu i mogą umrzeć w przyjaźni i miłości z Bogiem... Tak wygląda w ogólnym zarysie podstawowa*

---

<sup>4</sup> M. Malachi, *Zakładnicy diabła*, tł. J. Irzykowski, Gdańsk 1993, s. 13. Nie od rzeczy będzie zaznaczyć, że książka ta nie posiada kościelnego *Imprimatur*, co zdaje się dowodzić, że przybyła do nas niekoniecznie kościelnymi kanałami.

wiedza i pojmowanie przez chrześcijan szatana oraz jego satanistycznego programu.

Tak ma wyglądać "podstawowa wiedza" o Szatanie, wyprowadzona z danych objawienia. Kłopot z tym już na samym początku, ponieważ nie wiadomo, skąd autor wie, jak się nazywał pierwszy buntowniczy archanioł, a nawet to, że był to archanioł? Tego nie wyczytał w żadnym tekście biblijnym. A już zupełnie nie wiadomo, kto mu dostarczył informacji, że Jezus nazywał go Lucyferem? Przekazy biblijne o tym milczą. Dziwnie wygląda też "przezorność Boska", która pozwala Szatanowi udaremniać Boży plan. Z przytoczonego zarysu widać, że autorowi niezbyt zależy na zgodności z przekazem biblijnym ani na wewnętrznej logice swoich wypowiedzi. Nie sposób przecież dopatrzeć się tej logiki w wypowiedzi o owej przezorności Boskiej, która pozwala na udaremnianie własnych planów przez mizerne i do tego buntownicze stworzenie. Niezależnie od braków - i to rzucających się w oczy - własnych wywodów, autorowi nie brakuje odwagi w atakowaniu teologów, a także pasterzy Kościoła, za to, że są bardziej przeczni od niego w wypowiadaniu swoich twierdzeń na tematy świętej katolickiej wiary<sup>5</sup>. Czy faktycznie - wolno chyba zapytać - poczynania teologów torują drogę triumfalnemu pochodowi Szatana? W jaki sposób to czynią? Spójrzmy prawdzie w oczy, a być może okaże się, że praca teologów i poważnie nastawionych pasterzy podcina skrzydła szatańskim wzlotom. Niech za przykład posłuży teologiczna refleksja jednego z najpoważniejszych przedstawicieli tej profesji, dzisiaj już nie żyjącego Karla Rahnera SI. Przed około 20 laty zabrał on głos w przykłej sprawie egzorcyzmu w Klingenberg w Niemczech, gdzie doszło do śmierci egzorcyzmowanej dwudziestokilkuletniej studentki. Rzecz stała się głośna w mass mediach, a nawet doszło do rozprawy sądowej o przyczynienie się do śmierci przez zaniedbanie wezwania pomocy lekarskiej<sup>6</sup> Oskarżeni zostali

<sup>5</sup> Zarzuty zawarte w tej pozycji są jeszcze względnie delikatne w porównaniu z wytoczonymi w pokracznej pod każdym względem pozycji zatytułowanej: *Szatan istnieje naprawdę*, wydanej we Wrocławiu w 1991 roku. Tam wszyscy teologowie - a także kardynałowie i biskupi - są zaprezentowani jako narzędzia szatańskiej roboty i zaprzysiężeni sojusznicy piekła. Dowiadujemy się z tej olśniewającej pomysłami książki, że sam Sobór Watykański II i powzięte na nim decyzje były najpierw postanowione na diabelskim senacie w piekle (zob. s. 394, chociaż podobnych informacji jest pełno na wielu innych stronicach w tej książce). Najbardziej przykre w tym wszystkim jest nie to, że taka książka powstała, ale to, że rozeszła się w wielotysięcznym nakładzie, zalecana przez zakrycie i kioski przykościelne, a następnie była broniona przez wielu księży przed uczciwym obnażeniem jej teologicznej mizერი. Por. mój artykuł ostrzegawczy w "Niedzieli" z 7 czerwca 1992 roku, pt. *Nawet o Szatanie tak pisać nie wolno...* Nadesłana po tym artykule korespondencja serdecznie mnie przeraziła i zasmuciła. Z przerażeniem spostrzegłem, jaką literaturą religijną chce się epatować wielu naszych katolików, nie wyjmując z tej grupy także wielu duszpasterzy.

<sup>6</sup> Informacji na temat zdarzenia w Klingenberg - nie całkiem bezstronnych - można szukać w: F. D. Goodman, *Anneliese Michel und ihre Dämonen*, Stein am Rhein 1987.

zarówno rodzice zmarłej jak i zaangażowani w sprawę egzorcysty. Wspomniany teolog zadał sobie trud spojrzenia na całą sprawę z pozycji ściśle teologicznych<sup>7</sup>

Swój wywód zaczyna autor od rozróżnienia dwóch kwestii, które - jak zaznacza - są między sobą powiązane, ale nie pokrywają się wzajemnie. Pierwsza, ściśle teologiczna, odnosi się do problemu istnienia lub nieistnienia obok człowieka lub powyżej niego jestestw duchowych, które mogą mieć złowieszczy wpływ na nasz świat i jego dzieje. Katolik czuje się zobowiązany w sumieniu do przyjęcia tego, co na dany temat mówi Pismo święte i Nauczycielski Urząd Kościoła. Jeśli chodzi o zobowiązujące wypowiedzi Urzędu, to muszą one posiadać absolutną moc definicji, czyli powinny należeć do orzeczeń nieomylnych. W tym konkretnym przypadku zachodzi pytanie - pisze K. Rahner - czy źródła naszej wiary mówią o rzeczywistości demonicznej "hipotetycznie" czy raczej "absolutnie" "Hipotetycznie" mówiłyby wtedy, gdyby chciały podkreślić to, że "Moce i Potęgi" pozaświatowe - jeśli takowe faktycznie w kształcie osobowym istnieją - należą do kategorii Bożych stworzeń, w których nie wolno widzieć równoprawnych przeciwników i rywali Boga; i dalej, że znajdują się one pod rządami Bożej opatrności, a chrześcijanin pozostający w zespoleniu z Bogiem i w mocy Jego łaski jest wolny od tych "Potęg" w przeżywaniu swoich dziejów zbawienia. Gdyby się natomiast przyjęło, że źródła wiary mówią o świecie duchów złych "absolutnie", wówczas należałoby widzieć w nich jednoznaczne potwierdzenie istnienia tych "Mocy" jako takich.

K. Rahner wyraża przekonanie, że "roztrząsania tej pierwszej kwestii nie są bynajmniej zamknięte"<sup>8</sup> Nowe czasy ze zmienionymi horyzontami rozumienia przynoszą nowe pytania. Nie wolno w tym przypadku tak postępować, jakby można było w każdej chwili wydobyć z szuflad Tradycji gotową odpowiedź i uważać ją za w pełni zadawalającą. Trzeba pamiętać, że Tradycja ta może z przeszłości przekazywać takie teorie i wyobrażenia, które później słusznie bywają eliminowane. Muszą o tym pamiętać teologiczni konserwatyści. Progresiści z kolei nie mogą tak postępować, jakby już było pewne, że cała nauka o świecie duchów (dobrych lub złych) była taką koncepcją myślową, o której obecnie można myśleć jedynie z uśmiechem politowania. Wyważywszy ostrożnie obydwie strony możliwej odpowiedzi i przywoławszy do umiaru ewentualnych dys-

---

<sup>7</sup> K. Rahner był jak najbardziej upoważniony do zabrania głosu w tym przypadku choćby z tej racji, że uchodził w środowisku teologicznym za specjalistę w kwestiach demonologicznych. Miał za sobą liczne wystąpienia na piśmie w tej dziedzinie, wypełniając swoimi opracowaniami odpowiednie hasła w słownikach encyklopedycznych i w podobnych publikacjach zbiorowych, np. w *Lexikon für Theologie und Kirche* (dalej cyt. LThK) czy w *Sacramentum Mundi*. Jego głos był oczekiwany przez szerokie kręgi społeczne, tak kościelne jak i pozakościelne.

<sup>8</sup> K. Rahner, *Bessenheit und Exorzismus*, w: *Tod und Teufel in Klinkenberg. Eine Dokumentation*, praca zbiorowa, Aschaffenburg, 1977, s. 45: "Die Akten über diese erste Frage noch nicht geschlossen sind"

kutantów w tej sprawie, Rahner przedstawia własny sposób widzenia kwestii, pisząc: "Skoro Kościół wspólnie z Nowym Testamentem obwieszcza, że człowiek cieszy się całkowitą wolnością, której nikt mu nie może odebrać - a która pochodzi od Jezusa Chrystusa i Jego łaski - wobec wszelkich "Mocy i Potęg" bezsensowności i zła, które na tym świecie jawnie współokreślają jego egzystencję, wówczas może on pierwszą kwestię pozostawić jako otwartą, powierzając ją dalszym dziejom dojrzewania świadomości wiary"<sup>9</sup>

Zaprezentowane stanowisko K. Rahnera jest w zasadzie miarodajne dla licznych współczesnych opinii teologicznych w dziedzinie demonologii<sup>10</sup> W stanowisku tym wypowiada się z jednej strony usprawiedliwione pytanie o właściwy sens i doktrynalny zamiar wypowiedzi źródeł wiary na tematy rzeczywistości szatańskiej i demonicznej, a z drugiej strony zostaje poprawnie oceniona i zgodnie z prawdę ustawiona pozycja Szatana - określonego biblijnym zwrotem "Moce i Potęgi" - w stosunku do Boga i do zbawionego człowieka. Wobec Boga "Moce" te nie stanowią żadnej równorzędnej konkurencji, która mogłaby w czymkolwiek zagrozić planom i dokonaniom Bożym, a wobec człowieka z kolei "Moce" te utraciły swoje wpływy w następstwie zbawczego dzieła Jezusa Chrystusa, przynoszącego wyzwolenie od wszelkiego zniewolenia przez zło. W teologii, reprezentowanej przez Rahnera, Szatan zostaje sprowadzony do przysługującej mu pozycji stworzenia i to stworzenia pozbawionego przez Jezusa Chrystusa możliwości szkodzenia. Ewangelia jest dobrą nowiną o zwycięstwie nad grzechem, śmiercią i Szatanem. Po tym zwycięstwie Szatan winien być traktowany jako bankrut pod każdym względem, który utracił wszystko przez swoje odpadnięcie od Boga, poza nieszczęsnym istnieniem, które ma być odstrasżającym przykładem stanu trwania bez Boga. Zwycięstwo Jezusa Chrystusa wyrzuciło go nadto poza ramy dziejów zbawienia (por. J 12,31: *teraz władca tego świata zostanie precz wyrzucony*; 16,11: *władca tego świata został osądzony*). Teologia wyciąga z tego uprawniony wniosek, że wobec tak rozumianego Szatana, tzn. Szatana postawionego w całej prawdzie jego bytu i mocy (raczej: niemoicy) człowiek ma prawo zachować daleko posuniętą obojętność, rozciągającą się aż na pytanie o jego istnienie. Nie widać żadnych racji, dla których to pytanie miałoby dotyczyć rzeczy podstawowych w chrześcijaństwie. A już na całkowity absurd wygląda twierdzenie, że bez uwzględnienia Szatana wypacza się istotę

<sup>9</sup> Tamże.

<sup>10</sup> Powiedziano wyżej (zob. przypis 1.), że nazw "Szatan" i "demon" nie można używać zamiennie, ponieważ ich desygnaty bynajmniej się nie pokrywają. Tamta uwaga zachowuje swoją wartość niezależnie od tego, że zwyczajowo przyjęło się mianem demonologii określać całość refleksji teologicznej o świecie duchów złych, chociaż "demonologia" zgodnie z własnym etymon powinna ograniczać swoje zainteresowania do demonów z pominięciem osoby Szatana. Refleksja teologiczna o Szatanie nosi własne miano satanologii.

religii chrześcijańskiej i wykrzywieniu poddaje się obraz samego Boga<sup>11</sup> Niby dlaczego stworzenie - i to jeszcze zbuntowane - miałyby być nieodzowne przy opisie Wszechmogącego i Miłosiernego Boga, Ojca Jezusa Chrystusa i Ojca odkupionych ludzi? Czy istotnie chrześcijaństwo - wbrew stanowisku oficjalnemu - nie może się obejść w praktyce bez jakiejś formy dualizmu? Czy Bóg jeden, Wszechmogący i wszystko w swych ojcowskich dłoniach dzierzący nie zaspokaja oczekiwań człowieka i nie tłumaczy do końca tajemnic świata? Podobnych pytań można by postawić wiele i wszystkie one zdają się domagać jednej i prostej a mocnej odpowiedzi, takiej mianowicie, że dla zrozumienia Boga i tłumaczenia Jego rządów nad światem nie wnosi wiele uwzględnianie poczynań jakiegось zbuntowanego i zbankrutowanego stworzenia. Jeśli teologia, w oparciu o źródła wiary i w imię zdrowej logiki, wyznacza temu stworzeniu miejsce poślednie i rolę marginalną w porządku Bożego świata - bo innej stworzeniu upadłemu przypisać nie można - to trzeba w tym widzieć jej wielką przysługę czynioną Kościołowi i jego wiernym<sup>12</sup> Trudno się dziwić, że z przysługi tej korzystają rozsądni i odpowiedzialni pasterze, głosząc w swych wystąpieniach wiarę w Boga i w Syna Jego Jezusa Chrystusa, który przez Ducha Świętego rozciąga swoją moc zbawczą na cały kosmos - a z daleko posuniętą oględnością wspominają o możliwych harcach Szatana i demonów. Nie wiem dlaczego ta godna uznania powściągliwość pasterzy doprowadza do irytacji niektórych członków Kościoła, którzy zdają się oczekiwać od nich głoszenia jakiejś ponurej antyewangelii demonicznej. Tego nie powinni się doczekać.

We wspomnianej wyżej pracy teologów nie chodzi zresztą wcale o to, ażeby dowodzić, że Szatan i demony nie istnieją. Nie dowodził tego przywołany wyżej K. Rahner, uchodzący za bardzo wyważonego i raczej umiarkowanego teologa, który - jak wiadomo - postawił jedynie pytanie o sposób, w jaki należy rozumieć wypowiedzi demonologiczne, występujące w Piśmie i w Magisterium: czy należy je odczytywać w konwencji hipotetycznej czy też absolutnej? Uważa

---

<sup>11</sup> Podobnie groźne ostrzeżenia o następstwach lekceważenia Szatana spotkać można nie tylko w publikacjach pobożnościowych, ale także w niektórych opracowaniach teologicznych. Fakt ten ma prawo dziwić, jeśli się wie, że chrześcijaństwo jest z natury swojej przeciwne każdej formie dualizmu, a obraz Boży niczym nie będzie bardziej wykrzywiony niż postawieniem obok Wszechmogącego drugiej "Mocy" mogącej prawie wszystko. Por. M. Green, *Wierzę w klęskę Szatana*, tł. B. Olechnowicz, Warszawa 1993, s.24.

<sup>12</sup> O żmudnej pracy teologów nad tym tematem, omawianym w oparciu o źródła wiary, tzn. o Pismo Święte i Kościelne Magisterium, dowiedzieć się można z mojej książki: *Istnienie Szatana i demonów jako problem w katolickiej teologii posoborowej*, Kraków 1990. W pracy tej nie dostrzega się najmniejszej chęci przygotowywania pola pod jakikolwiek sukces Szatana. Cały wysiłek teologów skupia się na szukaniu treści podawanej nam faktycznie w źródłach wiary i na ustalaniu jej mocy zobowiązującej do przyjęcia aktem uwierzenia. Tak jedna jak i druga sprawa należy do właściwych zadań teologii.

przy tym, że człowiek odkupiony przez Chrystusa może zachować daleko posuniętą obojętność wobec świata duchów złych przy każdej z możliwych odpowiedzi na postawione pytanie. Rahnerowi nie chodzi o istnienie lub nieistnienie Szatana, a tylko o postawę człowieka wobec tej rzeczywistości, zgodną z jego stanem odkupienia i wyzwolenia przez Jezusa Chrystusa.

Dowodu na nieistnienie diabła nie przeprowadza także H. Haag, teologizujący egzegeta niemiecki, który włożył najwięcej ze wszystkich wysiłku w "oczyszczenie"- jak zwykł się wyrażać - chrześcijaństwa z demonologicznych przerostów. Twierdzi on wyraźnie, że dowód w tej sprawie jest niemożliwy z tej racji, że diabeł na mocy definicji jest rzeczywistością spoza naszego świata, a zatem jakiegokolwiek dowodzenie na jego temat wymyka się naszym możliwościom. Na temat istnienia diabła można się wypowiadać jedynie w oparciu o objawienie. Spór może dotyczyć pytania: Czy biblijne wypowiedzi o Szatanie, diable, demonach i złych duchach są obowiązującymi wypowiedziami wiary, tak że zmuszają nas do uwierzenia w złe, osobowe i pozaświatowe moce? Uważa on, że co do tego można zgłaszać zasadnicze wątpliwości. Nawet Haag - jak widać - nie neguje wprost istnienia duchów złych. Jeśli ktoś chce - powiada - może w dalszym ciągu żywić przekonanie o istnieniu i działaniu diabła, o ile sądzi, że posiada dostateczne racje po temu<sup>13</sup>

Świadomie przytoczyłem opinię najradykałniejszego opozycjonisty wobec tradycyjnie przyjętej i propagowanej demonologii, żeby pokazać, że nawet on nie posuwa się do bezwzględnej negacji świata duchów złych. Upada więc wysuwany zarzut, że teologowie wprost negują istnienie Szatana, przygotowując przez to wolne pole pod jego działanie i przyczyniając się w ten sposób do jego największego sukcesu. Wydaje się, że rzeczywistego sukcesu Szatana trzeba szukać gdzie indziej. Inne też okoliczności współtworzą warunki dla jego zaistnienia.

## 2. Rzeczywisty sukces Szatana

Michael Green, autor książki o znamiennym tytule: *Wierzę w klęskę Szatana*<sup>14</sup>, jednoznacznie przekonany o tym, że istnienie i działanie Szatana jest dostatecznie mocno potwierdzone w źródłach wiary, rozpoczyna swoje wywody następującymi uwagami wstępnymi: *Jak stwierdzimy w trakcie niniejszej rozprawy, Nowy Testament wyjątkowo wyraźnie przedstawia szatana (mała litera w*

<sup>13</sup> H. Haag, *Der Teufel in der Bibel. Buchstabe und Geist, w: Tod und Teufel in Klingenberg*, praca zbiorowa, 1977, s.81.

<sup>14</sup> M. Green, *Wierzę w klęskę Szatana*, dz. cyt., s. 253. Książka nie posiada wprawdzie kościelnego *Imprimatur*, ale wszystko wskazuje, że została napisana przez ortodoksyjnego katolika, co znajduje dodatkowe potwierdzenie w fakcie, iż drukowana była w Drukarni Archidiecezjalnej w Katowicach.

tekście - uwaga moja: T.D.Ł) jako pokonanego wroga, który na Golgocie otrzymał śmiertelny cios, choć jego agonia trwa niezwykle długo! Jeśli ta nauka Nowego Testamentu jest prawdziwa, to dwie przeciwstawne postawy będą diabła jednakowo zadowalać. Pierwsza postawa to przesadne zainteresowanie Księciem<sup>15</sup> zła. Druga to przesadnie sceptyczne podejście do sprawy jego istnienia<sup>16</sup>

M. Green uważa, że w ciągu ostatnich dwóch tysięcy lat ludzie skłaniali się przeważnie ku pierwszej skrajności: Szatan zajmował pokaźne miejsce w ich myślach. Jego działaniu przypisywano wiele rzeczy, o których dziś wiemy, że są powodowane naturalnymi przyczynami i procesami. Pamięć o Szatanie była zbyt żywa, a fakt jego sromotnej klęski, zadanej mu przez Chrystusa, bywał często przemilczany lub zapominany. Jeśli Szatan naprawdę istnieje, to taki stan - zauważa autor - musi go autentycznie zadowalać. Stan ten zdaje się dzisiaj powracać<sup>17</sup>

Stefano M. Paci ze swej strony rozpoczynając wywiad z ojcem Gabrielem Amorth, egzorcystą diecezji rzymskiej - zauważa na wstępie słusznie, choć raczej ironicznie, iż wiele zdaje się wskazywać na to, że diabeł zmienił swoją strategię. Jeżeli dotychczas za wielki jego sukces uważano wmówienie ludziom, że on nie istnieje, to teraz ośladnęła nim pasja wysuwania się na czoło. Wystarczy przebiec okiem tytuły w dziennikach, żeby się o tym przekonać. Temat demoniczny często zajmuje w nich pierwsze stronicę. Taka jest sytuacja w Italii, nie wyjmując z niej papieskiego Rzymu. Co się dzieje? - zapytuje autor. Czyżby naród, który gości u siebie stolicę chrześcijaństwa, poddał się naraz urokowi i przemożnemu wpływowi księcia ciemności? Z pytaniami tymi autor udaje się do ojca Gabriela Amorth, specjalisty w tej dziedzinie z racji pełnienia funkcji oficjalnego egzorcysty<sup>18</sup> Nie wchodząc w szczegóły wywiadu, trzeba tylko ogólnie stwierdzić co wynika z całego tekstu - że Szatan nie bywa dzisiaj przemilczany, ale przesadnie nagłaśniany i to z różnych - na pozór przeciwstawnych - stron, powodowanych różnymi, często odmiennymi motywacjami. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że motywy mówienia o diable bywają inne u satanistów, a inne u przedstawicieli rozmaitych ruchów religijnych w Kościele: sam hałas jednak czyniony wokół osoby Szatana i tworzona w ten sposób reklama jego nędznej postaci zawierają w sobie zadziwiająco wiele zbieżnych elementów. Wspomniana zbieżność jest niesłychanie groźna i może rodzić gorzkie owoce, przed którymi trzeba nieodzownie przestrzegać ludzi w Kościele.

---

<sup>15</sup> Jawna niekonsekwencja w pisowni; imię własne "Szatan" pisane jest z małej litery, a "Książę" zła z dużej, chociaż trudno w nim widzieć imię własne. Czyżby chodziło o szacunek dla jego książęcej mości. Można i tak, jakkolwiek racji przemawiających za tym nie widać.

<sup>16</sup> Michael Green, dz. cyt., s.8.

<sup>17</sup> Tamże.

<sup>18</sup> S.M. Paci, *Allarme satanismo. Intervista con l'esorcista della diocesi di Roma*, "30 Giorni" z 1996 r., s. 28.

Zamierzone ostrzeżenie jest o tyle zasadne, że wspiera się na niezaprzeczalnych faktach historii. Dziejów zmienić się nie da, wykreślając z nich niewygodne epizody, a tych ostatnich - znaczących złowieszczym wpływem rozdętej demonologii - dałoby się przytoczyć naprawdę dużo. Wszelako nie zamierzam tego czynić: wystarczy odwołać się zbiorczo do pewnych zjawisk z przeszłości, omówionych w sposób syntetyczny przez Stockmeiera, znanego historyka niemieckiego<sup>19</sup>

Spostrzeżenia jego, oparte o dane źródłowe, stanowią jednoznaczne oskarżenie przesadnej wiary w diabła, pokazując jej zgubny wpływ na życie Kościoła w rozmaitych epokach. Wiara ta bywała bardziej żywotna wśród chrześcijan, niż świadczą o tym oficjalne dokumenty Kościoła i to w takich formach, które zaciemniały wiarę w Boga. W nurcie tej wiary dochodziło się łatwo do wytworzenia takiego obrazu wroga, który przekroczywszy dopuszczalne ramy teologiczno-soteriologiczne, nakładał się na Żydów, heretyków i wszystkich możliwych nieprzyjaciół. Zaczątki tej postawy można dostrzec już we wczesnej literaturze chrześcijańskiej, czemu nie sposób się dziwić, skoro się wie, że podobne idee ożywiały ówczesne środowiska żydowskie i pogańskie. Tam, głównie w apokryficznej literaturze judaistycznej, przyjął się zwyczaj obarczania przeciwników zarzutem o tak bliskich powiązaniach z diabłem, że przypasowywało się do nich miano "synów diabła". Chrześcijaństwo obiegowo-pobożnościowe ten zwyczaj sobie przywłaszczyło, czyniąc z niego punkt wyjścia w traktowaniu ludzi o odmiennej religii i różnych obyczajach. Szatan stawał się dla niektórych jednostek lub grup figurą kluczową w interpretacji dziejów, szczególnie wtedy, gdy figurę tę dało się połączyć z konkretnymi osobami, instytucjami, prądami bądź wydarzeniami. P. Stockmeier nadmienia, że mistrzem w tej dziedzinie okazał się Luter, który nawet papieżstwo usiłował tłumaczyć jako twór diabła, a papieża utożsamiał z Antychrystem. W ramach nadmienionego procesu wiara w diabła służyła do budowania barier wrogości między ludźmi, co w sposób ewidentny obniżało skuteczność głoszonego orędzia pokoju, wtopionego w istotę chrześcijaństwa. Dodawszy do tego wspomnienie tragicznego "polowania na czarownice" - o czym wypadnie pomówić niżej - P. Stockmeier zamyka swoje uwagi zdecydowanym stwierdzeniem, że forma pielęgnowanej przez chrześcijaństwo wiary w diabła wydała w ciągu historii odrażające "kwiatki"<sup>20</sup> Nasuwa się w tym miejscu samorzutnie pytanie, czy nie mamy tutaj do czynienia z rzeczywistym i wcale niemałym sukcesem Szatana? Przyczynili się do niego ludzie, nie zdający sobie sprawy z tego, że nadmierne głoszenie Złego, niezależnie od intencji głoszących, potęguje jego złowieszczy wpływ.

---

<sup>19</sup> P. Stockmeier, *Teufels und Dämonenglaube in der Geschichte der Kirche*, w: R. Schnackenburg, *Die Macht des Bösen und der Glaube der Kirche*, Düsseldorf 1979, ss. 33-55.

<sup>20</sup> P. Stockmeier, art. cyt., s. 51.

Najdorodniejszym "kwiatkiem" tego głoszenia było niewątpliwie "polowanie na czarownice", przez co należy rozumieć procesy sądowe, prowadzone przez inkwizycję, a dotyczące się rzekomych kontaktów pewnych osób (głównie kobiet!) z diabłem, dzięki czemu miały one otrzymywać specjalną moc szkodzenia jednostkom lub całym grupom. Osoby te nazwano czarownicami, widząc w nich narzędzia zgubnego działania Szatana i demonów w tym świecie. Osoby te miały współdziałać ze złymi duchami w tworzeniu rzeczywistości zła, określanej jako **maleficium**, z czego wynikało, że ich właściwym mianem stała się nazwa **maleficae**, czyli sprawiąjące lub sprowadzające zło, a popularnie, w językach ludowych - czarownice.

Chrześcijaństwo, powodowane wskazówkami Biblii, głównie Starego Testamentu, sprzeciwiało się zawsze wszelkim przejawom magii i zabobonu. U ich korzeni widziano chętnie działanie Szatana i demonów. Jednakże do XIII wieku nie uciekano się w walce z tymi zjawiskami do środków pozakanonicznych. Uprawiający magię byli obciążani pokutą, która mogła niekiedy rozkładać się na przeciąg lat siedmiu<sup>21</sup>, ale na tym poprzestawano. Dopiero XIII stulecie przynosi ze sobą odmianę, przejawioną w pierwszym procesie czarownicy i w pierwszym skazaniu jej na spalenie (rok 1275) Właśnie wiek XIII był czasem, w którym ranga i znaczenie diabła gwałtownie wzrasta, szczególnie w następstwie dualistycznych tendencji tkwiących w sektach gnostycko-manichejskich (katarzy, albigensi), a razem z tym ożywia się poczucie lęku przed mocami szatańskimi. Nie wolno przy tym zapominać, że ówczesna uboga znajomość właściwych przyczyn chorób i innych nieszczęść, spadających na ludność, kazała szukać ich źródła w działaniu duchów złych, posługujących się w swej akcji szkodzenia pośrednikami ludzkimi. W obronie przed możliwymi zagrożeniami wydano wojnę diabłu i demonom, a ponieważ nie było można osiągnąć ich wprost, uderzono w pośredników, lub raczej w pośredniczki, w przekonaniu, że w ten sposób zmniejsza się zagrożenia ludzkiego życia. Tak rozpoczęło się tępienie czarownic.

Procesy czarownic pojawiły się na glebie przygotowanej przez scholastyków, według których istnieje możliwość nawiązania przez człowieka bardzo osobistych, niekiedy wręcz cielesno-seksualnych, kontaktów z Szatanem lub z jego przybocznymi demonami<sup>22</sup> Tomasz z Akwinu jest twórcą teorii o tzw. succubach i incubach, czyli o demonach, które są zdolne występować w roli żeńskich lub męskich partnerów w kontaktach płciowych. Z kontaktów takich miały się rodzić dzieci, uważane od początku za "diabelskie nasienie" Słowem, atmosfera końca średniowiecza była przesycona diabłem i jego wpływem do tego stopnia, że należało czuć jego obecność na każdym kroku i liczyć się wszędzie z

---

<sup>21</sup> F. Merzbacher, *Hexenproceß*, w: LThK 5, kol. 317.

<sup>22</sup> E. Wiśniowski, *Czarownic procesy*, w: *Encyklopedia katolicka*, dalej cyt. *EK*, t. 3, Lublin 1979, kol. 762.

jego oddziaływaniem. Czarownice miały tę obecność i działanie w sposób ja-skrawy i złowieszczy ukonkretniać.

Za właściwy moment rozpoczęcia "polowań na czarownice" uważa się wydanie bulli *Summis desiderantes affectibus* przez papieża Innocentego VIII (1484-1492) w roku 1484. Powodu do ogłoszenia tego dokumentu dostarczyli dwaj inkwizytorzy dominikańscy, działający na terenie Niemiec, mianowicie Jakub Sprenger i Henryk Institoris (= Krämers, czyli syn kupca-kramarza), którzy złożyli papieżowi zażalenie, iż w swojej inkwizytorskiej pracy napotykają na liczne przeszkody ze strony czynników duchownych i świeckich. W bulli papież ubolewa nad tym, że w wielu miejscach na terenie Niemiec liczni mężczyźni i nie mniej liczne kobiety wchodzą w związki z diabłem i następnie jego mocą wyrządzają wiele szkód ludziom i zwierzętom. Mamy szczegółowy opis tego, do czego bywają zdolne czarownice, wyposażone specjalnie przez Szatana do pełnienia niecznej roboty. Papież nakazuje inkwizytorom występować energicznie przeciwko tym osobom, pozostawiając uznaniu samych inkwizytorów wybór i stosowanie odpowiednich środków. Tekst bulli jest ciężki, a czytanie jej wywołuje uczucie przygnębienia. Nie da się od papieża Innocentego VIII odsunąć - choćby nie wiem, jak się tego pragnęło - odpowiedzialności za legalne i prawnie uporządkowane procesy czarownic. Omawiany dokument jest świadectwem jednoznaczny, niepodatny na żadne przemyślnie interpretacje usprawiedliwiające. Nie jest on na szczęście żadną definicją dogmatyczną, dlatego też nie wprowadza na wokandę papieskiej nieomylności i nie wystawia jej na próbę. Nie da się jednak zaprzeczyć - zauważa Katharine Elliger - że dokument ten dał inkwizytorom wolną rękę w prowadzonej przez nich akcji tępienia współniczek (rzadziej współników) Szatana<sup>23</sup>

Wyobrażenie o samej akcji i jej metodach daje dzieło dwóch wymienionych wyżej inkwizytorów, opublikowane w roku 1487 pod groźnym tytułem *Malleus maleficarum* (*Młot na czarownice*). Dzieło to miało w następujących po sobie latach i dziesięcioleciach ogromnie dużo wydań, tak że może uchodzić słusznie za bestseller tamtych czasów, rozrywany, czytany i - co najgorsze - stosowany w praktyce. Zgodnie z tym podręcznikiem, zawierającym instrukcje walki z Szatanem w ludziach (często w biednych i chorych kobietach !), tysiące osób oskarżonych, lub po prostu zadencujowanych, było poddawanych badaniom, połączonym z torturami, których zakończeniem zwykle bywał rozpalony

<sup>23</sup> K. Elliger, *Die Hexen*, w: *Teufelsglaube*, hg. H. Haag, Tübingen 1974, s. 453. Autorka na kilkudziesięciu stronach przedstawia tragedię kobiet, które wpadały w sieci zastawione na nie przez inkwizytorów. Ma rację pisząc, że okres ten należy do najbardziej ponurych etapów w dziejach chrześcijańskiej Europy. Do tej oceny niewiele można dodać, ale też niewiele da się odjąć. Na nic się zdają wszelkie porównania z dokonaniami Stalina lub Hitlera, ponieważ one nie były czynione w imię Boga i dla obrony Bogażego porządku.

stos<sup>24</sup> Ciśnie się znowu pytanie, czy Szatan nie triumfował w tych specyficznych okolicznościach? Wydaje się, że trudno sobie wyobrazić większy sukces Szatana niż ten, którego zażywał przy płonących stosach, na których w imię walki z nim palono ludzi. W tym przypadku nie chodziło już tylko o wznoszenie barier między ludźmi, ale o lekkie - wręcz zbrodniczo lekkomyślne - szafowanie ludzkim życiem, które jest przecież najwyższą wartością człowieka, żyjącego na tym świecie.

O przełomie XV i XVI wieku powiedziano, że była to po prostu epoka diabła. Literatura tego czasu o diable pisze dużo, traktując go jako rzeczywistość uchwytną przez codzienne doświadczenie. *Młot na czarownice* zajmuje w tej literaturze poczesne a może nawet naczelne miejsce. Wprawdzie z założenia traktuje on o czarownicach i ich czarodziejskich sztuczkach, a nie o samym diable jako takim, co wszakże nie przeszkadza, że to osobowe zło jest obecne na każdej stronicy książki. Wynika to stąd, że jej autorzy całą mocą chcą przekonać czytelnika o rzeczywistych związkach Szatana z jego ziemskimi sojusznikami i o wynikającym z tego niebezpieczeństwie. Szatan jest prezentowany w takiej formie, ażeby mógł sobą usprawiedliwić wszystkie podejmowane przeciwko niemu środki walki. Najpierw mówi się o nim, że jest potężny, jakkolwiek potęga jego nie ma charakteru absolutnego, co widać choćby w tym, że nie oddziałuje on na człowieka wprost, lecz musi się uciekać do sposobów pośrednich. W swoim działaniu staje się w jakiejś mierze fizycznie obecny, szczególnie wtedy, gdy w swym pozornym ciełe podejmuje z czarownicą kontakty seksualne: akurat w dziedzinie seksualnej moc diabła miała się okazywać specjalnie wielka. Ogólnie trzeba powiedzieć, że *Młot na czarownice* stylizuje diabła na anty-boga, chociaż nie przypisuje mu mocy bezwzględnie autonomicznej, co prowadziłoby do czystej wody dualizmu, sprzecznego z gruntu z chrześcijaństwem. Zezwalający i niezmiernie cierpliwy Bóg okazuje się zatem konieczny, przy czym motywy owych cierpliwych Bożych zezwoleń są nieprzeniknione dla umysłu ludzkiego. Jest rzeczą uderzającą, że w całym dziele bardzo rzadko wspomina się Chrystusa, a w ogóle nie ma w nim wzmianki o ostatecznym Jego zwycięstwie nad Szatanem, odniesionym w ramach wydarzeń paschalnych.

O omawianym tutaj dziele ogólnie powiedzieć trzeba, że jest ono wypowiedzeniem lęków, jakim ulegała tamta epoka, dopatrująca się ich źródła w diable i jego machinacjach. Diabeł został uznany za sprawcę wszelkiego zła, uciśkającego ludzi. Jednym z kanałów, poprzez które diabeł działa, miały być czarownice. Eliminacja ich zmierzała do zamknięcia jednej z dróg oddziaływania Szatana na rzeczywistość tego świata. Niestety było to, że w wyborze sposobów walki z Szatanem, stratedzy tej walki wyszli z bezkrytycznie przyjętych

---

<sup>24</sup> Jeśli chodzi o dokładną liczbę ofiar tej inkwizytorskiej działalności, to sprawa jest właściwie poza realnymi możliwościami badaczy. Orientacyjne dane można znaleźć w poważnych encyklopediach, takich jak choćby cytowana już *Encyklopedia katolicka* wydawana przez KUL (zob. t. 3, kol. 762).

wyobrażeń i rojeń ludowych, które - zamiast umiejętnie korygować i przygaszać - jeszcze bardziej rozdmuchali. Skutki są znane i w całości oplakane. Tragiczny okres "polowania na czarownice" pokazał dobitnie, do czego może doprowadzić przesada w uwzględnianiu Szatana i jego roli w świecie. Doprowadziła do jawnego wykrzywienia obrazu Boga<sup>25</sup>, do przysłonięcia pozycji Jezusa Chrystusa i do umniejszenia Jego zwycięstwa paschalnego, do wywindowania zbuntowanego bankruta na poziom równorzędnego rywala z Bogiem, i wreszcie do wyrządzenia niewinnym ludziom, głównie kobietom, niesłychanych cierpień. Czy te bolesne doświadczenia nie powinny być przestrożą przed wszelkimi próbami podobnego traktowania Szatana. Niestety, przestrogi z przeszłości okazują się niedostateczne dla wielu chrześcijan dzisiaj. Gotowi są oni dalej pielęgnować specjalne uznanie dla rzekomej wielkości Szatana, czyli uosobienia buntu wobec Boga, ale równocześnie przykładu najbardziej sromotnej i ostatecznej klęski. Mówi się o nim wiele i to tak, jakby on był właściwym władcą świata, a także inspiratorem wielu poczynań kościelnych; jednym słowem, czyni się z niego siłę przewodnią historii, nie wyłączając spod jego wpływu także historii zbawienia<sup>26</sup>

W drukach pobożnościowych przypisuje się Szatanowi przymioty prawie boskie, tyle że wyzute z szukania dobra i z miłości. W dziełku *"Zwierzenia Jezusa pewnemu kapłanowi"*<sup>27</sup> spotykamy taką wypowiedź rzekomo samego Jezusa: *Szatan w swym szalonym, rozpaczliwym błędzie ma za swój główny cel zniszczenie Mnie, Przedwieczne Słowo Boga a zarazem mój Kościół*. Powyższe nakreślenie zamiaru Szatana jest tak absurdalne, że nie sposób nawet diabła posądzić o jego sformułowanie, a już w żaden sposób nie da się przyjąć, iżby Jezus Chrystus powtarzał takie niedorzeczności. Przecież w tym przypadku chodziłoby o zniszczenie samego Boga, co jest ewidentnie niemożliwe. Zdanie takie może się zrodzić jedynie u ludzi, którzy nie są w stanie wyzwolić się z dualistycznego

<sup>25</sup> O wykrzywionym obrazie Boga, przekazanym przez osławiony *Młot na czarownice*, mówi rzeczowo i trafnie ks. bp prof. Julian Wojtkowski w artykule: *Bóg Jakuba Sprengera i Henryka Kraemera* ("Studia Warmińskie", 1990, t. 27, ss. 147-155). Autor uważa, że zastosowane w *Młocie* rozumowanie doprowadziło do bluźnierczego wniosku, że Bóg dopuszcza czary, współdziałając z Szatanem i czarownicami.

<sup>26</sup> Dowodów na prawdę twierdzenia zawartego w tekście dostarczają pod dostatkim niektóre pozycje literatury pobożnościowej. Niekiedy atencja okazywana Szatanowi przerasta wszelkie dopuszczalne granice i może wywołać uczucie przerażenia w człowieku, który wierzy i chce wierzyć w rządy Opatrzności Ojca Niebieskiego i w zwycięską moc Jego Syna oraz w obecnego w Kościele Ducha Świętego. Klasycznym przykładem takiego omamienia Szatanem jest wspomniana już przedtem książka *Szatan istnieje naprawdę*, wydana we Wrocławiu w 1991 roku, i później jeszcze wznawiana.

<sup>27</sup> Jest to broszurka, zawierająca rzekomy przekaz Jezusa Chrystusa podany Kościółowi za pośrednictwem Don Ottavio Micheliniego. Oryginalny jej tytuł brzmi: *Confidenze di Gesu ad un sacerdote*. Tekst tej pozycji w tłumaczeniu polskim jest propagowany bądź w osobnej broszurze, bądź też jako włączony w książkę *Szatan istnieje naprawdę*, ss. 35-117.

pojmowania świata i z takiegoż ujmowania chrześcijaństwa. Dla dualistów, lub kryptodualistów, potrzebny jest zawsze obok Boga, principium dobra, jakiś anty-bóg, źródło zła, który Bogu dobremu zagraża i dąży do Jego zniszczenia<sup>28</sup> Ciągoty tego typu, zaspokajane często postacią Szatana, nie są obce historycznemu chrześcijaństwu, chociaż są dogłębnie sprzeczne z jego naturą. Kościół oficjalny nieubłaganie walczył z dualizmem - przybieranym także w szaty szatańskości - odsuwając od siebie to bardzo niebezpieczne skażenie. A skażenie to czało się ciągle w historii w postaci rozmaitych ruchów, z początku gorliwych i pobożnych, a na końcu utrwalających się na pozycjach heretyckich. Historia zna niemało takich ruchów, ale o nich szerzej rozprawiać nie ma potrzeby<sup>29</sup>

Dla naszych czasów ważniejsze będzie stwierdzić, że nadmierne wypunktowywanie wielkości, potęgi, przebiegłości i wiedzy Szatana stanowi doskonały podkład pod modny dzisiaj satanizm<sup>30</sup>, o którym musi się powiedzieć, że nie jest on żadnym zjawiskiem samodzielnym i pierwotnym, ale w rzeczy samej stanowi złośliwą narośl na organizmie chrześcijaństwa. Satanizm wyrasta na gruncie przygotowanym mu przez te działania w Kościele, które darzą przesadną uwagą Szatana, czyniąc z niego, nawet wbrew swojej woli, współwładcę - jeśli nie władcę zgoła i po prostu - tego świata. Dla ludzi o napiętych lub zerwanych stosunkach z Bogiem staje się on punktem "religijnego" odniesienia. Oczywiście nie chodzi w tym przypadku o religię w sensie ścisłym, ale o błazeńskie jej małpowanie. Dowodzą tego struktury sekt satanistycznych, wzorowane na strukturach kościelnych, jak również sprawowane obrzędy, przeniesione z Kościoła i tam parodiowane<sup>31</sup> Sprawiedliwość i prawda wymagają, żeby podkreślić "przystługę" świadczoną satanistom przez licznych kościelnych kaznodziejów, być może nie zdających sobie sprawy, na czyją korzyść działają. G Wills zauważa sarkastycznie, niemniej jednak trafnie, że wiele płomiennych kazań, wygłaszanych w naszych kościołach, stanowiło i wciąż stanowi wyraz autentycznego hoł-

<sup>28</sup> H. Zimoń - L. Stachowiak, *Dualizm*, w: *EK*, t. 4, Lublin 1983, kol. 261-264.

<sup>29</sup> O ruchach tych trudno obecnie szerzej rozprawiać. Wystarczy wspomnieć o katarach i albigenkach, o beginkach i beguardach w Średniowieczu, i o licznych przejawach fałszywej pobożności w naszych czasach, której nie ostatnim przejawem może być ruch skupiony wokół "papieża" palermitańskiego, Grzegorza XVII. Por. dokumenty rozsyłane przez "kurię" tego papieża do wielu ośrodków życia kościelnego na świecie.

<sup>30</sup> Satanizm posiada dzisiaj na swoim koncie bardzo bogatą literaturę, którą zawdzięcza zarówno swoim zwolennikom jak i przeciwnikom, a także bezstronnym badaczom tego zjawiska. Dla naszych celów wystarczy informacyjny artykuł: Bruno Borchert, *La seconda venuta di Satana*, "Concilium" (wersja włoska), 11 (1975) fasc. 3, ss. 166-174.

<sup>31</sup> Por. R. Zawisza, "Kościół Szatana", "Słowo - Dziennik Katolicki" z 26-28 I 1996 r., s. 11. Artykuł traktuje o wspólnotcie satanistycznej, zorganizowanej i kierowanej przez Antoniego La Veya, emigranta węgierskiego, która nie tylko przybrała nazwę "Kościół", ale w rzeczywistości usiłuje Kościół parodialnie naśladować.

du dla potężnej i groźnej Mocy zła<sup>32</sup> Kazania tego typu przygotowały i ciągle przygotowują idola kultom satanistycznym. Sami sataniści nie muszą się wysilać w poszukiwaniu przedmiotu swojego kultu, bo on został im najzwyczajniej w świecie podarowany. Teraz możemy ubolewać, że go czczą, chociaż wciąż nie czynimy nic, co by zmierzało do odarcia go z wymiarów atrakcyjności i sprowadzenia go do pozycji godnego pogardy bankruta. Wtedy nikt nie śpieszyłby się z oznakami kultu dla niego. Niestety, ciągle się mówi, że on jest wielki i że ciągle trzęsie losami świata, czyli wciąż może przyciągać do siebie zwichrowanych wielbicieli, dla których brutalna siła, niszcząca wszystko i wszystkich, nie przestaje stanowić przedmiotu autentycznych zachwytów. Za zachwytami idzie kult dzięki i niszczącej mocy. Przed nami zaś staje znowu narzucające się pytanie, czy w tym przypadku nie natykamy się na nowy i to jak najbardziej rzeczywisty sukces Szatana?

### 3. Podsumowanie i ocena wartościująca

Z przeprowadzonych w całym artykule rozważań wyłania się dosyć wyrazisty obraz ewentualnych sukcesów Szatana w świecie i w Kościele, jak również zarys uwarunkowań, stwarzanych przez ludzi, sprzyjających rzeczonym sukcesom. Dla wielu warunkiem takim bywa powściągliwość teologów, i podążających za nimi pasterzy, w głoszeniu demonologicznego aspektu w przekazywanej wierze. Sukces diabła ma wynikać z tego, że się o nim milczy lub bardzo mało mówi, przez co zostawia się mu wolne pole dla jego poczynań. W artykule stwierdzono - a tutaj trzeba to stwierdzenie podtrzymać - że powściągliwość w zainteresowaniu okazywanym diabłu jest jak najbardziej zgodna z pozycją przyznaną mu przez Objawienie. Diabeł nigdy nie był i być nie może centralną figurą świata stworzonego, odkupionego i kierowanego przez Boga. Jest przegrany bankrutem, któremu wolno i należy okazywać lekceważenie przez manifestowaną obojętność. W tej obojętności nie kryją się w żaden sposób przesłanki dla szatańskich osiągnięć. Mówienie o tym, że przez rzeczoną obojętność osłabia się postawę obronną człowieka przed złem, stanowi przykład szafowania pustym frazesem.

Zło, przed którym mamy się bronić, i które zagraża nam zagładą, pochodzi z nas ("z serca"! - por. *Mt* 15, 19) i w nas tkwi. A wieczne piekło nie jest niczym innym jak utrwalonym na wieki stanem naszego zła, które przybierze kształt pełnego, dobrowolnego i ostatecznego odwrócenia się od Boga. Być odwróconym od Boga i wskutek tego pozostawać w bezsensownej pustce na wieki stanowi istotę stanu piekielnego. Ewentualne zaistnienie takiego stanu jest w swej istocie niezależne od Szatana i jego wpływu. Groźba wiecznego potępienia jest jednakowo realna w każdej opcji wobec świata demonicznego, tzn. zarówno

<sup>32</sup> G. Wills, *Beelzebub in the Saventiers*, "Esquire" (1973), December, s. 222.

mocne jak i słabe podkreślanie wymiaru demonicznego niczego w tej sprawie nie zmienia. Sugerowanie, że odsunięcie świata złych duchów na margines naszego zainteresowania osłabia naszą czujność przed możliwą wieczną zagładą, stanowi przykład jawnego rozmijania się z prawdą. Żadnej czujności nie osłabia. Człowiek ani na moment nie może czuć się wolny od zagrożenia swojego wiecznego losu; musi ciągle czuwać i walczyć, odsuwając od siebie zło i jego nieuchronne następstwa.

Rzeczywistym sukcesem Szatana sprzyja natomiast nadmierna uwaga poświęcana jego osobie. Głoszony i eksponowany Szatan nie przysłuży się nigdy dobru, czemu trudno się dziwić, skoro się wie, że w nim znalazło swoje uosobienie wszelkie możliwe zło. Doświadczenie wieków poucza nas, że na eksponowaniu Szatana i jego roli Kościół wychodził zawsze źle. Najgorzej wyszedł na walce z czarownicami; ale i inne próby przypasowywania Szatana do osób i epizodów w dziejach nie przyniosły Kościołowi żadnych korzyści. Łączenie ludzi - często nam niemiłych - z diabłem i dostrzeganie w nich narzędzia diabelskich poczynań jest bardzo ryzykownym, wręcz niebezpiecznym działaniem.

Wielka szkoda, że do działania tego uciekają się dzisiaj liczne ruchy pobożnościowe w łonie Kościoła. Usiłują egzorcyzmować świat, czyli uwalniać go od wpływu Szatana i jego kompanów. Adepci tych ruchów zrobiliby lepiej, gdyby najpierw wyegzorcyzmowali siebie od kryjącej się w ich działaniu pychy. Samo zaś to działanie, nie wolne od wspomnianej pychy, zdaje się sprzeciwiać istotnym treściom Objawienia, w którym sam Jezus Chrystus zapewnia nas o tym, że Bóg świat tak umiłował, iż Syna swego dał, a dał nie po to, aby świat potępił, ale po to, by świat został przez Niego zbawiony (por. J 3, 17). Syn Boży rozprawił się z samozwańczym "księciem tego świata" skutecznie i raz na zawsze. Chwała Mu za to na wszystkie wieki wieków !

## THE APPARENT AND THE REAL SUCCESS OF THE DEVIL

### Summary

Considerations of the Professor of dogmatic theology at the Papal Theological Academy in Kraków, Fr. Tadeusz Dionizy Łukaszuk, are controversial in their nature. The author presents his opinions on modern tendencies in theology, which augment the devil's role in the history of salvation. The polemic starts from drawing the reader's attention to a fairly widespread belief that the biggest success of the devil is his deluding people into the belief that the devil does not exist in reality.

The article consists of two main parts and a conclusion, which contains an evaluation of these modern opinions. The first part is entitled "The apparent success of the devil" This part is, in good measure, a critical look at Fr. Martin Malachi's book "The devil's hostages" published in a Polish translation in Gdańsk in 1993. Fr. Łu-

kaszuk has used in his argumentation many arguments, which have been taken from Karl Rahner's works.

The second part of the article is entitled "The real success of the devil" The excessive emphasis on the devil's role in mankind's history is, in Fr. Łukaszuk's opinion, a very detrimental to the Catholic Faith, because, it is tantamount to diminishing the role of Jesus Christ as the only Master and Redeemer. These kinds of over-accentuations are nothing new in the Church's history. Fr. Łukaszuk remarks that they have provided immense obstacles in the proclaiming of the Good News. "Witch hunting" in the Middle Ages can be a good example of this.

In conclusion the author says: "restraint in showing interest in the devil, conforms as much as possible to the role which is given to the devil by Divine Revelation. The devil never was, nor is now, the central figure in the world created, redeemed and governed by God. He is the ruined loser, to whom we are allowed to show our disrespect by manifesting indifference. No premises for the devil's achievements are hidden, in any way, in this indifference."

Translated by Fr. Kazimierz Stefek *OSPPE*